



Malka Lee, właśc. Malki Leopold-Rapoport (1904–1976) urodziła się w miejscowości Monasterysk (Galicja) w rodzinie chasydzkiej, ukończyła pięcioklasową szkołę polską. W czasie pierwszej wojny przebywała w Wiedniu, po niej wróciła do Polski, ale już w 1921 roku wyemigrowała do Ameryki i zamieszkała w Nowym Jorku, gdzie ukończyła Jidiszn Lerer-Seminar (Żydowskie Seminarium Nauczycielskie). Początkowo pisała po niemiecku, od 1921 w jidysz, zadebiutowała w 1922 roku. Wydała pięć zbiorów poezji (pierwszy w 1932 r.) oraz tom wspomnień. Działała na rzecz organizacji kobiecych w państwie Izrael. Wiele podróżowała. Jej poezja – często określana

jako sentymentalna – cieszyła się dużą popularnością wśród żydowskich czytelników Ameryki. Była żoną pisarza Aarona Rapoporta. Swoje wspomnienia *Durch kinderisze ojgn* [Oczami dziecka], których fragment prezentujemy, Malka Lee napisała w 1927 roku, choć wydane zostały dopiero w 1955. Obejmują one wspomnienia rodzinne, z okresu dzieciństwa, pierwszej wojny światowej oraz emigracji do Ameryki. Zwierają barwne obrazy obyczajowości chasydzkiej.

MALKA LEE

Oczami dziecka (fragmenty)

MOJE MIASTECZKO MONASTERZYSKA

Mój prapradziadek urodził się w Monasterzyskach, a może w Czortkowie albo w Kopyczyńcach, ponieważ wszystkie te miasteczka są jak rodzone dzieci jednej matki. Moi przodkowie urodzili się na tej ziemi i ta ziemia ich przyjęła do siebie. W moim miasteczku Monasterzyskach Chmielnicki dokonał pogromu. Ta ziemia jest przesiąknięta męczeńską krwią ofiar, którzy ginęli za swoje żydostwo.

Są małe domki kryte słomianymi dachami ocieniającymi okna, na otwartych dziedzińcach stoją brodate kozy, przestraszone cielęta przeżuwiają odpadki, kury dziobią ziarna kukurydzy, a koguty pieją przenikliwym głosem...

W moim miasteczku są wijące się, wąskie, bite, błotniste uliczki, a tam, gdzie się kończą, rozciąga się duży folwark. Na horyzoncie niebo zdaje się całować szerokie pola pełne zboża. W środku miasteczka znajduje się rynek z końmi i bydłem chłopstwa, gdzie żydowscy handlarze mają swe stragany pełne towarów. Dzieci przemierzają go bosymi stópkami, są tu żebracy i kaleki z pustymi torbami, zawodzące katarynki, pobożni Żydzi w czarnych chałatach, zapracowane kobiety w codziennych chustach, nosiwody z pełnymi wiadrami, ale o pustych żołądkach, jest też najpiękniejsze jedwabiście niebieskie niebo oraz ptasia orkiestra, która zagnieżdżyła się w słomianych dachach i śpiewa swą wieczną pieśń o wiośnie i lecie...

Moje miasteczko Monasterzyska z drogami i dachami pokrytymi białą śnieżną pierzynką, z zawieruchą i dującym wiatrem, z górką-ślizgawką i kryształowym lodem na zamarzniętej rzece.

I tam właśnie mieszkał mój dziadek z babcią, córkami i jedynym synem – *Kadiszem*¹. Moja babcia w wieku trzynastu lat wyszła za mąż za dziadka – Josela Dawida, wielkiego uczonego w Talmudzie. Po ślubie ogolono jej głowę² i założono czepek, ale była jeszcze dzieckiem, więc gdy pewnego razu poszła na stryzek pobawić się z koleżankami, zdjęła czepek i przyłapano ją – zamężną kobietę żydowską – z gołą głową. Całe życie nosiła więc na głowie zamiast czepka chustkę, za ten grzech, który popełniła, odkrywając głowę w czasie zabawy na stryzku...

Gdy moja mama miała wyjść za mąż, przyszedł swat i zaproponował kandydata na męża z innego miasta. Powstał jednak problem, w jaki sposób ich ze sobą zapoznać? Postanowiono spotkać się w gospodzie nieopodal Niżniowa, w połowie drogi między Monasterzyskami a Tłumaczem. To była zimowa noc, pełnia księżycy, niebo rozgwieżdżone. Mróz szczypał jak pijawki. Mój dziadek Josel z babcią Chudią, ciotką Menią i szesnastoletnią narzeczoną o czarnych długich warkoczach przybyli do gospody i czekali na rodzinę narzeczonego...

Ustalono spotkanie o określonej godzinie, ale rodzina narzeczonego nie przybyła na czas. Godziny mijały i wciąż nie było słyhać dźwięku sań. W Niżniowie nie było wtedy jeszcze telefonu. Moja mama, zawstydzona, ukryła się w pokoju i gorzko płakała. O świcie usłyszano stukot końskich kopyt i latarnie zakołysały się nad białym śniegiem. Zajechały sanie z narzeczoną, jego rodzicami oraz swatem. Wszyscy byli przemarznięci z powodu długiej

¹ *Kadiszem* nazywa się pierwszego w rodzinie syna, który jest zobowiązany do odmawiania modlitwy za zmarłych rodziców, zwanej właśnie *kadisz*.

² Według tradycji żydowskiej kobieta po ślubie ma obowiązek szczerlnie przykrywać włosy, wśród Żydów aszkenazyjskich upowszechnił się zwyczaj golenia głowy kobiecie zamężnej.

drogi. W cichej, zaspanej gospodzie zrobił się rejwach. Ciotka Menia poszła po moją mamę do pokoju i poprosiła ją, aby się zaraz ubierała, przemyła zapłakane oczy i wyszła zobaczyć swojego narzeczonego...

Mama, zawstydzona i smutna, odmówiła. Po prośbach i kłótniach, umyła zapłakane oczy i wyszła do izby, gdzie stał naręczony.

Ujrzała młodego zawstydzonego i przemarniętego chłopca. Zaproponował jej spacer. Gdy znaleźli się na skutej lodem białej drodze – a srebrny księżyc uśmiechał się do nich niczym doświadczona swatka, gwiazdy migotały potwierdzająco, że przez samego Pana Boga są sobie przeznaczeni – tato zapytał moją mamę, czy mówi po niemiecku. Rozumie się, że moja mama mówiła płynnie trzema językami i spodobała się tacie... Nie mógł już oderwać wzroku od jej jasnej twarzy, a do tego taka wykształcona... Prowadzeni światłem księżycy wrócili do gospody, gdzie siedzieli dziadek Josel, dziadek Szlojme, babcia Chudia i babcia Roza. Ciotka Menia postawiła na stole jedzenie i alkohol, obie rodziny rozbiły talerz³ i życzyły *mazl-tow*⁴ młodej parze...

Gdy zaczęło się zmierzchać, zaprzężono konie w drogę powrotną. Jedni wyruszyli na wschód, drudzy na zachód. I tak, gdy słońce weszło nad połyskującymi od mrozu Monasterzyskami, moja mama była już szczęśliwą narzeczoną. A kobiety zakutane w wełniane chusty przybiegły, aby życzyć jej *mazl-tow*. W synagodze, do której chodził dziadek Żydzi wypili *le-chajm*⁵, życzyli mu dużo szczęścia i radości z dzieci...

MOJA MAMA ZAPOMNIAŁA TWARZY NARZECZONEGO...

Gdy następnego dnia moja mama wstała, zdała sobie sprawę z tego, co się z nią stało. To było niczym cudowna bajka. Słyszała, jak tłuczono talerz, jak składano jej życzenia szczęścia, jak ojcowie rozmawiali o siedmiu latach *kestu*⁶. Tylko na odwrót, to mojej mamie – arystokratycznej córce – obiecuje się siedem lat *kestu*..., ale jakże ona ma o tych siedmiu latach myśleć, gdy nawet nie pamięta, jak wygląda twarz jej narzeczonego...

Dziadek widzi, jak ta troska ciąży na sercu mojej mamy, i postanawia pojechać z nią po radę do rabego w Czortkowie – postąpi się tak, jak on doradzi. Stary rebe z Czortkowa nie przyjmuje żydowskich kobiet, ale to przecież córka pana Josela, do niej będzie mówił, jakby była krwią z jego krwi, kością z jego kości. Jedzie więc dziadek do Czortkowa, do starego świętego

³ Znak zawarcia umowy.

⁴ *Mazl-tow* – życzenia szczęścia, gratulacje.

⁵ *Le-chaim* – toast: na zdrowie!

⁶ *Kest* – mieszkanie i wikt opłacane przez rodziców panny młodej na czas studiów pana młodego.

rabego, do którego przyjeżdżają żydowscy chasydzi ze wszystkich miast i miasteczek. Moja mama stojąc ze spuszczoneymi oczyma o długich, czarnych rzęsach, mówi:

– Rebe! Zapomniałam, jak wygląda twarz mojego narzeczonego... Jakże mogę zostać jego żoną?

Mądry rebe odpowiada jej w ten sposób:

– Czy twój narzeczony ma siostrę? Napisz list do jego siostry, że chcesz ją odwiedzić i wtedy zobaczysz, czy jest ci on naprawdę przeznaczony... Jedź córko do jego siostry, on z pewnością ci się spodoba... I tak też się stało.

Moja mama, za radą rabego i z jego błogosławieństwem, napisała list do siostry mojego taty, że chce przyjechać z wizytą. W przeddzień święta Pesach⁷ wsiadła do pociągu, który jechał do Tłumacza. Nie wiedziała jednak, że dojedzie tylko do stacji, gdzie pasażerowie muszą się przesiąść do drugiego, lokalnego pociągu, który dowiezie ich już bezpośrednio do miasteczka Tłumacz (Tolmedż)...

To była noc i mama usadowiła się wygodnie w wagonie, a że jechały z nią tylko kobiety, zdjęła gorset i buty. Aż tu nagle w środku nocy kolej się zatrzymuje i każe pasażerom wysiąść... i przesiąść się do innego pociągu.

Mama z butami w ręce, z rozwiązanym gorsetem, biegnie wystraszona, już prawie wdrapuje się do stojącego po drugiej stronie wagonu – aż tu – masz ci los! – kogo widzi? Jej narzeczony ze swoją siostrą czeka na nią...

Omam umarła ze strachu i wstydu... Na wpół rozebrana z gorsetem w ręku. I tak ją zobaczył narzeczony...

Gdy przybyli do Tłumacza, czekał już na nich fiaker z długim biczem w ręce, z powozem zaprzężonym w dwa rączę konie, który zawiózł ich do domu mojego dziadka...

Był to bogaty i szacowny dom, wyposażony w dobra wszelkiego rodzaju. Mój tato był jedynym synem, jedynakiem i do tego wcześniakiem urodzonym w siódmym miesiącu. A ponieważ był taki delikatny, stał się oczkiem w głowie wszystkich domowników... Gdy narzeczona taty weszła do domu mojego dziadka, pojaśniało we wszystkich kątach... Swoją urodą opromieniła cały dom. Jej śnieżnobiała cera z błyszczącymi, czerwonymi policzkami; kruczocharne warkocze i żydowsko-orientalna uroda – odbijał się w niej urok wszystkich pięknych córek żydowskich...

⁷ *Pesach* (hebr. ominął) – jedno z najważniejszych świąt żydowskich zwane też świętem przaśników, wiosny. Upamiętnia ono wyjście Hebrajczyków z Egiptu pod wodzą Mojżesza, wyzwolenie z niewoli i drogę ku Ziemi Obiecanej, o czym czytamy w Księdze Wyjścia. Święto trwa siedem dni w Izraelu, osiem dni w diasporze, podczas których obowiązuje zakaz spożywania chamecu (potraw, które mogą ulec zakwaszeniu) i nakaz spożywania macy.

Niebieskie, rozmarzone oczy mojego taty upajały się jej promiennym wdziękiem, pięknem jej aksamitnych warkoczy. Nie potrzebowali już niczyjego potwierdzenia, że są dobraną parą... Ponieważ przez samego Boga zostali sobie nawzajem przeznaczeni...

Tato nie pokusił się spojrzeć w jej twarz, tak jak nie spogląda się prosto w słońce. Gdy mama poszła z jego siostrą do drugiego pokoju, aby położyć się spać, poprosił siostrę, aby zostawiła uchylone drzwi, tak ażeby mógł bez przeszkód spojrzeć na śpiącą narzeczoną...

Ona jest przecież najpiękniejszą wśród pięknych... I on ją ozłoci. Ich serca wzrastają w radości, a oczy promienieją miłością i gdy będzie wracała do domu, obraz jego twarzy zabierze w swym sercu – na całe życie, i już nigdy jej nie zapomni...

ŚLUB

Jakie wiano dostaje panna młoda w Monasterzyskach?

Ach, tkacze tkajcie jedwab, bo żydowska panna młoda potrzebuje sukni! Krawcowe, niech wasze naporstki i igły tańczą, nitki śmigają, szykujcie dla panny młodej suknię pod chupę⁸...

Jedwab i aksamit szeleszczą niczym liście w lesie, pierze się skubie i poduszki wypełnia białym puchem, len już kroją na wiano dla mojej mamy...

W sztetlu wrzało. Szlachtowano gęsi i kury. W piecach buchał ogień. Zapach pierników i placków z owocami unosił się nad całym miasteczkiem. Nawet ryby w wodzie drżały. Topiono gęsi smalec. Kelnerzy uwijali się jak w ukropie. Cała społeczność szykowała się do wesela...

Krewni pana młodego przybyli z ciężkimi kuframi na wozach zaprzężonych w konie. A gdy pan młody pojawił się wraz z rodzicami, klezmerzy grając, wyszli im naprzeciw.

Z Czortkowa przyjechali konno chasydzi w strojach kozackich i powitali pana młodego...

Mama wyszła na ganek i zobaczyła na dole mojego tatę otoczonego przez chasydzkich kozaków oraz Żydów odzianych w czarne żupany i sztrajmle⁹. Tato pobladł i wystraszony, z dziewiczym wąsikiem na twarzy. ... Ubrany był w czarną jedwabną bekieszę¹⁰ i czarny aksamitny kapelusz. Klezmerzy grali. Była wiosna. Drzewa obsypane były niebieskim bzem, a ptaki śpiewały na dachach jedną pieśń: *Mazl-tow! Mazl-tow!* Druhny niczym motyle otoczyły kręgiem mamę, nie opuszczając jej ani na krok, bo przecież panna młoda nie może pozostawać sama...

Gdy rodzice szli na uroczystość zaślubin, cała społeczność sztetla poszła razem z nimi trzymając zapalone świece. Babcie tańczyły taniec radości z plecionymi chałkami w rękach.

⁸ *Chupa* – baldachim, pod którym zawierany jest związek małżeński / żydowski ślub.

⁹ *Sztrajmel* – futrzana czapka noszona przez ortodoksyjnych Żydów w święta i szabas.

¹⁰ *Bekiesza* – długi męski płaszcz podszyty futrem.

Biedacy przybywali posilić się na uczcie, a gwiazdy oświetlały im drogę – drogę, na której ich przodkowie pomarli, a ziemia zabrała ich szczątki na powrót do siebie...

Po ślubie młoda para wróciła do rodziców mojego taty, na obiecanych siedem lat *kestu*... Z miasta zabrali ze sobą prezenty ślubne, błogosławieństwa i sympatię wszystkich Żydów i tak ruszyli, aby zapoczątkować nowe, wspaniałe pokolenie...

BALIA MOJEJ MAMY...

Moja mama miała własną balie w miejskiej łaźni, do której zabierała mnie ze sobą. Pamiętam ciemny, zadymiony, wilgotny i długi korytarz. W głębi, jak w tunelu, wyrastały aż do sufitu kamienne schody, a na tych schodach stały nagie kobiety. Niczym w piekle gorąca para uderzała ze ścian. Na dole stały balie z mętną wodą. W łaźni czuć było stęchlizną. Nagie kobiety ze sterczącymi brzuchami i ten łaźnieny goj, który krążył między baliami, a kobiety nie czuły przed nim wstydu...

Mama rozbierała się, wchodziła do swojej balii i mnie również wsadzała. *Bederka*¹¹ dolewała jej co chwilę wiaderko świeżej wody. Później narzucała na mamę prześcieradło i prowadziła ją do mykwy. Słyszałam plusk wody, gdy mama się zanurzała, a *bederka* wołała: „Koszer! Koszer!”¹². A gdy mama wychodziła z powrotem po schodkach, jasna i rytualnie oczyszczona, szybko się wycierała do sucha i ubierała, ja wyśpiewywałam na głos: „Koszer! Koszer!”

Mama patrzyła na mnie swoimi dużymi, błyszczącymi, czarnymi oczami, szybko owijała mi buzię białym szalikiem i prowadziła za rączkę na ulicę. A zimny, wieczorny wiatr owiewał ją i czerwienił jej rumianą skórę. Przemyka jak cień bocznymi uliczkami, aby żadne męskie oko jej nie ujrzało... A ja biegnę za nią i tak jak ona uważam, żeby również mnie żadne męskie oko nie dostrzegło... Aż bezpiecznie znajdziemy się w naszym domu...

CZEPEK

Z nowego domu, w którym mieszkaliśmy, niedaleko dziadka, pamiętam szafę stojącą nie razem z innymi rzeźbionymi szafami w salonie, lecz w sypialni mojej mamy. Tam leżał, jak jakiś mistyczny przedmiot, który miał związek z moimi narodzinami i który mnie ochraniał przed wszystkimi troskami – czepek...

Nigdy nie widziałam go na własne oczy, ale wiedziałam: leży tam schowany jak w skarbcu. I będzie mnie chronił przez całe życie, bo mama zawsze mówiła: Czyż to nie cud, że ona nie

¹¹ *Bederka* – kąpielowa, łaźnienna posiadająca odpowiednie kompetencje, spełniająca warunki do pracy w mykwie, czuwa ona nad rytuałem oczyszczenia kobiet.

¹² *Koszerny* – zgodny z prawem, koszerność dotyczy różnych dziedzin życia.

jest chorowita? No, ale przecież ona jest w czepku rodzona... I ten nieznanany czeppek tak się wplótł w moją fantazję, że jak w zaczarowanej bajce – przyszłam na świat nie tak jak wszystkie dzieci, tylko urodziłam się w czepku...

Gdy podchodziłam do tej milczącej szafy, moje dziecięce oczy szukały z ciekawością szpary, ukrytych drzwiczek czy niewidzialnej szufladki... Ponieważ tam leży to, co mnie strzeże tysiącem oczu, magiczne słowo: czeppek...

Oj, moja maleńka – mawiała mama. – Żeby się jej, uchowaj Boże, nic złego nie przytrafiło, przecież w czepku się urodziła...

Moja babcia Chudia miała ciężkie życie. Ciągła harówka, od świtu do późnej nocy. Dziadek sprzedał mojemu tacie połowę domu, a swoją część domu wynajął lokatorowi, a sam z babcią mieszkał w piwnicy.

Mieszkanie w piwnicy składało się z dwóch dużych pokoi. Wzdłuż dużego pokoju był olbrzymi piec, w którym się cały czas paliło i piekło. Obok stały beczki z tłuszczem. Moja babcia wytapiała świece *jorcajtowe*¹³ albo duże świece na Jom Kipur¹⁴. Jej oczy i twarz były ciągle zaczerwienione od ognia i gorąca, które oddawała nagrzana ściana.

Lubiłam przyglądać się, jak babcia walcuje świeczki i układa je w rządki, a potem wypieka w piecu...

Babcia Chudia pewnego razu opowiedziała mi taką historię: wielka bieda nastąpiła w piwnicznym mieszkaniu. Dziadek miał mnóstwo długów, a babcia zabrała się za wytapianie łoju. Włożyła mały kawałek tłuszczu i cała góra łoju wyszła z pieca zamieniając się w świeczki.

I tak to trwało całą dobę... Aż sąsiadka otworzyła drzwi i zdziwiona zawołała: Zobaczcie Chudio! Błogosławieństwo jest w łoju! I nagle piec zgasł, a błogosławieństwo ulotniło się razem z ogniem...

Babcia Chudia była mała, jakby niewyrośnięta. Urodziła wiele dzieci, ale przy życiu zostały tylko trzy córki i syn...

Nasza część domu składała się z salonu, jadalni, sypialni i dużej kuchni, gdzie sypiała służba...

Pamiętam żyrandol w naszym salonie, z mosiężnym świecznikiem – złota misa z połyskującymi kółeczkami i dzwoneczkami. A gdy mama zapalała świeczki w żyrandolu, na ścianach bezgłośnie rozdzwaniały się cienie.

Nasze kredensy miały ręcznie rzeźbione figurki, a szafy były zrobione z drzewa cedrowego. Podłoga była polakierowana na brązowo i błyszczała jak lustro, służąca zakładała na stopy dwie szczotki i tańczyła, glansując podłogę...

¹³ *Jorcajt* – rocznica śmierci.

¹⁴ *Jom Kipur* – Dzień Pojednania – jedno z najważniejszych świąt żydowskich, o charakterze pokutnym.

Szafy podwójne – z wyrzeźbionymi jeleniami i lwami. W środku stały ręcznie malowane naczynia z cieniutkiej porcelany... W kuchni znajdowało się posłanie, gdzie spała służba.

Aż pewnego dnia w naszym domu nastąpiła wielka radość. Urodził się chłopiec. Pamiętam, że łóżko mamy było zasłonięte białym prześcieradłem, a na ścianie wisiały przyczepione *kwitlech*¹⁵ i *szir-hamajles*¹⁶. Mali chłopcy z chederu przychodzili o zmierzchu czytać na głos *kriszme*¹⁷...

W czasie obrzezania mój braciszek otrzymał imię – Oren, po Orenie Duhlu, bracie mojego dziadka, który był gabajem¹⁸ u starego czortkowskiego rebego i duchowym wychowawcą młodego rebego, z setkami, tysiącami chasydów...

Mój nowy braciszek dostawał codziennie prezenty i w domu ciągle było święto.

Któż zrozumie dziecięcą duszę, gdy pojawia się na świecie nowa istotka? Miłość mamy zostanie mi już zabrana, a oddana nowemu dziecku...

Pewnego razu, gdy mama poszła na spacer z moją siostrą i małym braciszkiem, mnie położono spać, gdy się obudziłam i nie znalazłam nikogo w domu, rozkrzyczałam się z całych sił. Byłam pewna, że mama mnie zostawiła na zawsze i poszła sobie z dwójką dzieci. Tak gorzko płakałam, aż ochrypłam. Dniem i nocą pilnowałam mojej mamy, żeby znów nie wyszła i mnie nie porzuciła...

Z jidysz przetłumaczyła Katarzyna Lisiecka

PROSIMY O CYTOWANIE TEGO ARTYKUŁU JAKO:

Malka Lee, „Oczami dziecka (fragmenty)”, *Autobiografia. Literatura. Kultura. Media* 1 (2017), 8: 99–106. DOI: 10.18276/au.2017.1.8-06

¹⁵ *Kwitlech* – karteczki z życzeniami, petycje do rabina; w tekście chodzi zapewne nie o *kwitlech* w dosłownym znaczeniu, ale o zapisane na karteczkach formuły ochronne traktowane jak amulety.

¹⁶ *Szir-hamajles* – kawałki papieru z tekstem psalmu 121 dla odpędzenia złych uroków od dziecka w czasie porodu.

¹⁷ *Kriszme* – modlitwa wyznania wiary recytowana przez chłopców z chederu przy narodzinach chłopca.

¹⁸ *Gabaj* – administrator synagogi.